

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną  
**KAWIARNIA J. BISANZA**  
 w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

## Kronika tygodniowa.

Rzecz prosta, że zacząć ją muszę od Prohaski, z tą jednak odmianą, iż ów Prohaska nazywa się inaczej, jest przecież konsulem, ale włoskim i miał awanturę ze Serbami.

Dotąd znaliśmy przysłowie: gdzie dyabeł nie może, tam babę pośle... dziś zamiast baby mówimy o konsulu, bo najpierw Austria chciała się o konsula poczuć ze Serbami, potem w tem samym położeniu znalazły się i Włochy.

Ostatecznie sprawę jakoś załagodzone, a Austria i Włochy uspokoiły swe wzburzone umysły i czekają, jaki obrót wezmą sprawy bałkańskie, gdyż rokowania pokojowe w Londynie zerwano z powodu niezdecydowanego stanowiska delegatów tureckich, którzy zaczynają naśladować galicyjskich Ukraińców i stawiają warunki, niemożliwe do przyjęcia.

Gdyby członkowie Unii bałkańskiej chcieli zażądać uczynić z daniem zastępców jego sułtańskiej mości, musieliby nie tylko rzec się wszelakich korzyści, jakie im się jako zwycięzcom słusznie należą, ale powinniby padyszachowi ustąpić po kawałku swego terytorium.

Zdaje się więc, że po świętach Bożego Narodzenia starego stylu, wojna rozpocznie się na nowo, zwłaszcza, że król Ferdynand sprawił sobie nowy zielony kostium polowy i wyjechał do głównej kwatery wojsk bułgarskich.

Niepewna sytuacja polityczna pozostaje więc taką samą w dalszym ciągu, odbijać się też będzie i nadal na naszych stosunkach wewnętrznych, które z każdym dniem przechodzą w stadium coraz krytyczniejsze i choć obiecywaliśmy sobie, że Nowy Rok będzie lepszym od poprzednika, dziś widzimy, że tak nie jest, bo nawet węgle podrożały. A tu, jak na złość, zaczynają się mrozy, choć meteorolog, pan H. Ilmann zapowiedział, że tegoroczna zima będzie bardzo lekką i można ją będzie przechodzić w zarzute.

Wierzyłem mu ślepo, tak samo, jak i przepowiedniom pani Tłébas, przekonałem się jednak, że się pomyliłem i dziś skruszony wracam na łono pałoty... (przyznam się szczerze, dotąd nie zapłaconego, choć już drugi rok grzeje moją cielesną powłokę..).

Ta niepewność i idące za nią w ślad niedomaganie kieszeniowe całego naszego społeczeństwa odbiły się już na krakowskim teatrze miejskim, który od pewnego czasu świeci pustkami. Jak opowiadają, skłoniło to dyrektora Solskiego do wniesienia rezygnacji z kierownictwa miejskiej sceny, oczekujemy też z napięciem wiadomości, kto po nim obejmie to dość niewdzięczne stanowisko.

Dochodzą nas słuchy, że kompetować mają ochotę pp. Tarasiewicz z Noskowskim, Pawlikowski i Trzczeński. Który z nich się utrzyma, wiedzą o tem chyba wtajemniczeni członkowie komisji teatralnej, a nie przeciętny śmiertelnik, dotego rzadko do teatru uczęszczający.

Swoją drogą przyszedł przedsiębiorca będzie miał twardy orzech do zgryzienia, gdyż krakowska publika stroni od teatru, wielkimi zaś względami otacza kinematografy, których mamy już cztery, a będą jeszcze podobno dwa.

Warto jednak zaznaczyć, że ceny miejsc w tych przybytkach sztuki są stanowczo za wysokie, na co szczególnie zwracają uwagę ci, którzy przybywają do nas z zagranicy i mieli tam sposobność zwiedzić podobne instytucje.

Możeby odnośne czynniki, które w ten sposób cywilizują nasze społeczeństwo, zechciały zlitować się nad naszymi kieszeniami, bo straszne w nich pustki.

Cnoć, kto widział Kraków w noc Sylwestrową, nie powiedziałby wcale, że nam bieda dokucza, tak ochoczo bawiliśmy się przy dźwięku kieliszków i huku kółków szampanowych. Kawiarnie były tak przepełnione, że po prostu bito się o wolne miejsce przy stoliku, rzekłbyś, że Krakowianie musieli skorzystać ze wskazówek, zawartych w książce prof. Górki o najłatwiejszym sposobie dojścia do milionów i śmieją się z biedy.

Po Rynku snuły się tłumy, oczekujące północy, a gdy strażnik wieżowy powitał hejnałem Nowy

Rok, rozległy się wesołe okrzyki: *Hoch! i Prost Newjahr!* w sympatycznej szwabskiej gwarze z lekimi kazimierskim akcentem. Świadczyłyby to pod pewnym względem o asymilacji polskiego Izraela, gdyż dotąd obchodzili oni swój Nowy Rok w jesienu, a nigdy w styczniu.

Stosunki jednak zmieniają się z każdym dniem, nie też dziwnego, że bracia Mojżeszowego wyznania sprzykrzyli sobie pobyt w południowych okolicach Krakowa i zaczynają się przesiedlać w północne regiony, to jest w stronę Kleparza, gdzie po wybudowaniu nowego dworca kolejowego będzie centrum handlu, a ten, jak wiadomo, spoczywa niepodzielnie w ich ręku. W drodze łaski pozwól nam zapewne zająć po sobie Kazimierz i S.r.dom, gdzie im już za ciasno i wcale nie pachnie.

Mielśmy w tym czasie w Krakowie małeńki hu-czek artystyczny, mianowicie polemikę pomiędzy profesorami konserwatorium a p. Bursą. Wystrzelono kilkanaście rakiet w postaci listów otwartych, po nich pozostało jedynie trochę dymu i niesmaku. Pan Jasieński nie zabrał w tej kwestii głosu, gdyż on ma inne ofiary, którymi zajmuje się z całem zamiłowaniem i prawdziwie koncertowo.

Coś podobnego miało miejsce i na lwowskim terenie. Tutaj znowu skruszyli ze sobą kopie, ale też na szpaltach pism, nie na ziemi udeptanej, dyrektor Heller i znany dramaturg Nowaczyński.

O co im chodziło i jak się załatwili ze sobą, pozna każdy z wyjątku listu otwartego p. Nowaczyńskiego, zamieszczonego w warszawskim *Kuryerze Porannym* w dniu 5 stycznia.

Czytamy tam, co następuje:

„Nad lwowskimi kwiatkami stylowymi i epitetami p. H. llera, nad jego generalnem osądzeniem mojej, niegdyś tak wychwalanej przezeń, produkcji dramatopisarskiej przechodzę do porządku dziennego, odmawiając stanowczo kompetencji do ferowania sądów literackich nawet temu najdzielniejszemu agentowi teatralnemu w Polsce“.

Dodać trzeba, że pierwszym i bezpośrednim powodem wojny domowej był artykuł Nowaczyńskiego w *Świecie*, omawiający sprawę teatru lwowskiego i ideę wyjazdu trupy lwowskiej z gościnnymi występami do Paryża.

Tem uczuł się obrażony p. Heller i ogłosił „List otwarty“, zwrócony przeciw autorowi, ten zaś nie został dłużnym i odpowiedział także, wogóle zerwała się mała podjazdowa wojenka, dziś już prawdopodobnie ukończona.

Gdzie jednak trwa nieustająca walka — ale ze zdrowym rozsądkiem — to na polu naszej literatury i sztuki, na którym pojawiają się od czasu do czasu kwiatki, zasługujące na przekazanie ich wdzięcznej potomności.

Jednym z nich, to „Meduza“, fantazyja dramatyczna w trzech aktach wierszem. Autorem jest znany u nas Cezary Jallenta.

Gdym przed kilku dniami czytał sprawozdanie o nowym utworze, zdaje mi się w *Kuryerze Lwowskim*, nie chciałem wierzyć, że przytoczone tamże wyjątki są autentyczne, byłem pewny, że sprawozdawca zapisał się w humorystę i strawestował kilka ustępów.

Tymczasem przekonałem się, że byłem w błędzie, to nie trawestacja, ale oryginalna twórczość autora. Przeglądając też dokładne wydanie książkowe i tem, com tam znalazł, chcę się podzielić z Szanownymi Czytelnikami.

Kto ma więc uszy ku słuchaniu, niechaj je zatka sobie watą!

Demeli serce, grecki myt,  
 N ty nie byt,  
 N by jak wir,  
 Niby jak mara,  
 A właściwie para;  
 Szukaj jej, łow,  
 Zdrow! —

W tym wyjątku ze sceny pierwszej aktu trzeciego podziwiałem piękną formę, przypominającą ogromnie poezję ś. p. księdza Baki.

Albo, czy nie poetycznie brzmi następujące zdanie:

„Gdzie tu masz wodę, kolorowy śmieciu?“

Zo względu na treść pozwolę sobie przytoczyć kilka wierszyków, ręczę jednak, że każdy, przeczytawszy je, nie będzie dramatycznie usposobiony, ale z pewnością serdecznie się uśmieje.

Oto one:

„Demeli serce dziś w strap'eniu twardem,  
 Poszto, poszto za Lionardem,  
 Uciekło w góry,  
 Jak ptak srebrnopyr,  
 Aż za Himalaje  
 I tam znisło jaja!“

Przeczytawszy te słowa, powie sobie każdy:

— Jaka szczęśliwa ta Demela, która ma serce mogące znosić jaja! Co to za ułatwienie egzysten-

cyi w tych ciężkich czasach, gdy jedno kurze jajko dochodzi do ceny szesnastu halerzy! Ciek obdarzony tak czułem sercem, może mieć codziennie zupełnie gratis jajecznicę!

Nasze Demele galicyjskie mogą wysyłać swe serce niekoniecznie aż w Himalaje (choć to potrzebne ze względu na rym), ostatecznie wystarczyłyby może Karpaty, jeśli ten ptak srebrnopyr znosi jaja tylko w górach.

Na zakończenie jeszcze jeden wyjątek, tym razem z aktu drugiego, scena trzecia:

„Ja, com greckich rzeźbiarzy niedość gładę cuda  
 Głosił, jak ewangelicę harmonii,  
 Wszystkie je oddam za jedną pieszczotą jej dłoni  
 I wszystkie sprzedam za ciepło jej uł!“

Tak wyglądają nowoczesne utwory, przyjmowane z entuzjazmem przez część społeczeństwa i prasy, która n. p. Mickiewiczowi odmawia wszelkich zdolności, Słowackiemu zarzuca, że naśladował Wyspiańskiego, Pola nazywa nudnym gawędziarzem, utrzymuje natomiast z całą stanowczością, że prawdziwi geniusze rodzą się dopiero teraz, to jest przy końcu samym dziewiętnastego i na początku dwudziestego stulecia.

Do onej „Meduzy“ dorobił Ludomir Różycki muzykę i z fantazyi dramatycznej powstał dramat muzyczny. O nim jednak nic nie powiem, bo na muzyce się nie znam, a zresztą kompozycyji nie słyszałem. Podobno jednak jeden z krakowskich muzyków dorabia na gwałt muzykę do znanego dzieła ś. p. Cwerciakiewiczowej p. t. „Trzysta sześćdziesiąt pięć obiadów za trzy złote“.

Jeśli to mu się uda, ciekawym, dlaczego nie miałyby być piękne i melodyjne „Meduzy“?...

Dajmy jednak spokój teatrowi i sztuce, a zajmijmy się karnawalem, który tego roku, jakby umyślnie ze względu na ciężkie czasy, jest bardzo krótki, zato też narodek będzie się bawił tem energicznie, a początek zrobili już handlowcy i drukarze.

W ślad za nimi idą i inne korporacje i instytucje, niema prawie dnia wolnego w tygodniu, by móżdż spocząć po wytężającej pracy nóg dla dobra cierpiącej ludzkości.

Także i w prywatnych domach wre zabawa ochocza, otwiera się więc bardzo wdzięczne pole dla obywatelskiej działalności młodych ludzi, tak zwanych „froterów salonowych“, którzy za cenę ciepłej kolacji i kilku paczków pracują w pocie czoła do samego rana.

Wobec takiego rozbawienia się społeczeństwa nic też dziwnego, że zapomniano o wojnie, ba nawet o sympatycznym Prohasce nikt już nie opowiada i gdyby nie wzmagająca się z dnia na dzień drożyzna, nawet nie wiedzielibyśmy, że nam ciągle grozi niebezpieczeństwo.



**Nowo otwarty Magazyn broni**  
 pod firmą

**R. Gliniecki i B. Wierzejski**  
 w Krakowie, ul. Szewska L. 2

poleca **bogaty wybór broni** wszelkich systemów, przyborów myśliwskich, sportowych oraz **własną pracownię i warsztaty reparyacyjne.**

**IKA-ABADIE**  
**TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ**  
 Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek - farbowych, wyłącznie we fabrykach  
**„Société Abadie w Paryżu“**  
 Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.

### Sztuka zdobycia majątku

Na mnóstwo zapytań o tę niepospolitą książkę odpowiada się, iż ma ona 320 stron i kosztuje sprowadzona od autora z przesyłką K 3-50. Autor, prof. Stefan Górka mieszka w Krakowie, ul. Karmelicka 21 i posyła bezpłatnie każdemu, kto żąda, dokładny opis i treść tej książki.